

## Z życia katolickiego

### 700-na rocznica kościoła farnego w Brześciu Kujawskim

Kościół farny w Brześciu Kujawskim obchodzi w tym roku jubileusz 700-lecia istnienia. Uroczystość jubileuszowa wyznaczona została na 24-ty i 25-ty sierpnia. W sobotę 24-go bm. popołudniu przybył do Brześcia J. E. Ks. Biskup Radoński, który wysłuchał w kościele sprawozdania duszpasterza parafii i dziekana brzeskiego, ks. prał. Stef. Kulińskiego. Następnie Arcypasterz bierzmował na cmentarzu dzieci do lat 15.

Nazajutrz 25 sierpnia o godz. 10 rano Ks. Biskup poświęcił dzwony oraz odprawił uroczystą sumę w kościele; na cmentarzu Mszę św. odprawił jeden z księży. Po nabożeństwie udał się z procesją do figury Chrystusa-Króla, którą poświęcił ks. Biskup.

W poniedziałek Ks. Biskup udzielił Komunii św. wszystkim członkom Akcji Katolickiej.

### Bezrobotni uzyskują stopnie uniwersyteckie

Inicjatywa założenia w Oxfordzie kolegium katolickiego dla robotników, w którym odpowiednio uzdolnieni robotnicy bez pracy otrzymują możliwość całkowitego bezpłatnego wykształcenia, przynosi niezmiernie obfite owoce. W tych dniach, po dwuletnich studiach, otrzymało dyplomy z odbytych studjów ekonomiczno-politycznych dalszych pięciu robotników. W ten sposób liczba ogólna absolwentów katolickiego kolegium robotniczego w Oxfordzie wzrosła do 35 osób.

### Na pomoc trędowatym!

Ojciec św. Pius XI zatwierdził i polecił na miesiąc sierpień b. r. intencję misyjną: za trędowatych.

Mało kto wie, że mimo postępu wiedzy medycznej liczba trędowatych dochodzi obecnie do kilku milionów osób. Dr. Burnet w książce p. t. „Etudes Mission“, ocenia obecną liczbę trędowatych na pięć milionów! Jest to liczba wprost przerażająca; jeśli się zważy, że trąd jest chorobą straszną i nieuleczalną. Trędowaty patrzy własnymi oczyma na powolny rozkład własnego ciała i przeżywa powolną śmierć trwającą normalnie 6 do 10 lat.

Kościół katolicki opiekował się trędowatymi od najdawniejszych czasów. W tym też celu powstał m. in zakon Lazarystów. W ostatnich czasach heroiczny przykład o. Damjana de Veuster'a, Belgijczyka, i o. Jana Beyzimy, jezuitę polskiego, noszącego z dumą bzczytną nazwę „posługiwacza trędowatych“ (na Madagaskarze — kolonja francuska) porwał szeregi bohaterów dusz. Powstały liczne schroniska dla trędowatych (leprozoria), w różnych częściach świata, prowadzone przez katolickich misjonarzy i misjonarki. Afryka liczy 59 schronisk z 5558 chorymi, Azja 35 za-

kładów z 5908 chorymi. Oceniają 9 schronisk z 1057 trędowatymi, Ameryka 4 leprozoria z 331 chorymi. Ogółem pod opieką kapłanów i sióstr zakonnych znajduje się 12774 trędowatych w 107 schroniskach.

### Ostateczne wykończenie budowy katedry w Medjolanie

Arcybiskup Medjolanu kardynał Schuster postanowił wykończyć ostatecznie budowę katedry medjolańskiej. Monumentalna ta świątynia, mogąca pomieścić 40 tysięcy ludzi, zbudowana z marmuru i zawierająca przeszło 2 tysiące posągów marmurowych, nie została dotychczas całkowicie wykończona: Budowę rozpoczęto w 1386 roku. W dwicście lat potem św. Karol Boromeusz dokonał uroczystego poświęcenia kościoła. W roku 1615 rozpoczęto budowę fasady, ale nie dokończono jej i dopiero po dwustu latach za Napoleona I w r. 1805 podjęto pracę na nowo. Odtąd corocznie przeprowadzano jakieś roboty w katedrze, ale piętujące się stale trudności różnego rodzaju uniemożliwiały definitywne wykończenie dzieła. Kardynał Schuster postanowił obecnie doprowadzić do końca w ciągu trzech lat wszelkie prace związane z planem ulepszenia świątyni. Mussolini odmówił się z wielkiem zainteresowaniem do tego projektu i obiecał okazać swą najdalej posuniętą pomoc materialną. Jak wielkiego nakładu pieniędzy i pracy wymaga realizacja tego planu, świadczy fakt, że dotychczas wyłącznie przy robotach konserwatorskich zajętych było 50 robotników dziennie i że rocznie wydawano na ten cel około pół milj. lir.

### Zagadnienie wolnego czasu, jako obowiązek społeczny katolików w Stanach Zjednoczonych

Opinia katolicka Stanów Zjednoczonych zgodna jest w tem, że kwestja spędzania wolnego czasu jest zagadnieniem bardzo doniosłym. Pomieważ czas wolny z racji gruntownych zmian form życia zatracił swój pierwotny sens — wypoczynku, trzeba mu nadać sens nowy, podporządkowując go wymaganiom nauki katolickiej. Taki jest pogląd opinii katolicko-amerykańskiej. Prasa katolicka stwierdza, że wolny czas ma służyć nie tylko rozrywkom i sportom, ale również przyczynić się do uszlachetnienia duszy człowieka. Formy ukształtowania się czasu wolnego winny być opracowane w katolickich programach wychowawczo-społecznych. Dzieci już od zarania życia należy uczyć, jak mają z pożytkiem dla swych dusz spędzać wolny czas. Monotonność dzisiejszego życia w dziedzinie pracy wymaga urozmaicenia chwil wypoczynku. Prasa projektuje, aby w parafjach i domach parafjalnych dostarczano godziwej rozrywki; winny być tam biblioteki, teatry, kinematografy, sale odczytowe itp. urzędnicy, aby katolicy, szukający potrzebnej dla siebie godziwej rozrywki, nie dążyli do miejsc, gdzie rozrywka stawałaby się dla nich zgorszeniem i narażała na szwank wiarę i moralność.

# Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 35

1-go września 1935 r.

ROM V

ZDZISŁAW KARR JAWORSKI

## Nasze, polskie słowo...

A choćbyś poszedł na świata krawędzie,  
Obszedł narody — co przeróżną mową  
do siebie gwarzą, to napotkasz wszędzie  
Naszego chłopca — nasze, polskie słowo.

Wszędzie gdzie stoi las dymnych kominów,  
Gdzie maszyn tryby warczą pieśń stalową,  
Polskiego chłopca odnajdziesz tam synów —  
Za nimi poszło — nasze, polskie słowo.

W czeluście ziemi, gdzie czarne djamenty  
Spowite w mroki i ciszę grobową  
Drzemią tajemnie — tam chłopca przekłętą  
Los zesłał, Zanim — poszło polskie słowo.

Za ciężkim plugiem wlecze się po roli;  
W puszczy równika potężną wiekową  
Wdziera się chłopca siekiera powoli,  
Nosząc za sobą — nasze, polskie słowo.

Wszędzie gdzie burzyć, lub budować trzeba  
I siłą ramion odradzać na nowo,  
Tam szedł chłop polski za kawałkiem chleba,  
Unosząc z sobą — nasze, polskie słowo.

I choćbyś poszedł na świata krawędzie,  
Obszedł narody, co przeróżną mową  
Do siebie gwarzą, to napotkasz wszędzie  
Naszego chłopca — nasze, polskie słowo.

## Lilja Premonstratu

### Z norbertańskiej niwy

Zakon norbertański czyli premonstratorski założył św. Norbert, arcybiskup magdeburski w r. 1121, w dolinie Premontre we Francji, pod wpływem gorącej miłości Boga i dusz, jaką zapłonął w chwili całkowitego zwrócenia się ku Bogu, po dniach młodości, spędzonych na rozrywkach światowych.

Jak anielskie życie prowadził ze swymi uczniami św. Norbert, oddany surowej pokucie i niezmordowanej pracy apostołskiej, podają nam jego życiorysy (np. X. Skarga: „Żywoty Świętych“). Czytamy w nich, że bosy i płaszczem pielgrzymów odziany przechodził wsie i miasta, głosząc słowo Boże, godził powaśnianych i na drogę zbawienia prowadził tych, którzy się zabłąkali na drodze występku.

Jako główny cel dla swego zakonu wytknął św. Norbert publiczne oddawanie chwały Panu Bogu przez chórowe śpiewanie i odmawianie św. Oficjum, oraz pracę apostołską dla zbawienia dusz. Wziąwszy z rąk Najśw. Panny białą sukienkę zakonną, okrył nią duchowne swe dzieci i jak anioły ziemskie postawił u stóp św. Przybytku, by wielbili dniem i nocą wyniszczonego w swym Majestacie Boga. Odtąd miłość i cześć dla Najśw. Sakramentu i Niepokalanej Dziewicy stały się znamieną cechą ducha zakonu norbertańskiego.

Surowe posty i umartwienia, nieustanne prawie

milczenie, częste przebywanie z Panem Bogiem na modlitwie i rozmyślaniu rzeczy niebieskich, odrywały coraz więcej od ziemi tę wybraną norbertową gromadkę dusz całkowicie Bogu oddanych i przygotowywały do wielkich dzieł dla chwały Bożej.

Jednem z tych dzieł, jakie nieśmiertelną chwałą okryły św. Norberta i zakon jego, to wyniszczenie herezji Sakramentarzy, która w dwunastym wieku, rozwinięta swą bezbożną działalnością w Brabancji, wielkie szkody wyrządzała Kościołowi. Twórca tej herezji, Tanchelin, człowiek świecki, lecz biegły w teologii, powstawał przeciw zwierzchności duchownej i świeckiej, ogłaszał za niepotrzebne Sakramenta św., występując zwłaszcza przeciw ofierze Mszy św. i Najśw. Sakramentowi. Nikt nie mógł zatamować szerzącego się zepsucia; śmielsi przyplacili swą odwagę miernem i życiem.

Gdy wszystkie środki okazały się bezskuteczne, wezwał biskup cambrejski Burchard swego przyjaciela św. Norberta, by pospieszył na ratunek ginącemu w Brabancji chrześcijaństwu. Mąż Boży, zmierzwszy okiem doświadczonego wodza ogrom pracy, wybrał z grona swych braci dwunastu najświętobliwszych zakonników, i stanął natychmiast w centrum złego w Antwerpii, gdzie w kościele Najśw. Marji Panny rozpoczął gorące kazanie. Lecz nikt do kościoła nie przychodził. Wtedy św. Norbert wyszedł z uczniami swymi

## Ewangelja na niedzielę dwunastą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 10, w. 23-37

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów swych: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien prawnik powstał, i chcąc Go wy badać, rzekł: Mistrzu, co mam czynić, by osiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej“ (Dt. 6, 5), a „bliźniego swego jak siebie samego“ (Lew. 19, 18). A On mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział; czyni to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A który jest moim bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go napół umartym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzał na niego, i minął. Podobnie i lewita, nad-

szedłszy na miejsce, popatrzył na niego, i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok mego i ujrawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalał oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary, dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, — i ty czyni podobnie!

### Nauka

W niezliczonych odmianach powtarza się historia o miłosiernym Samarytaninie w życiu współczesnym. Najpierw u jednych brak serca i zrozumienia, że naszym bliźnim jest każdy człowiek, jeżeli to w naszej mocy. Wybuchł pożar. Całe mienie sąsiada ginie w płomieniach. Ileż to razy widzi się mężczyzn, stoją-

## Zeżnanie starej służącej

Na czuściutkiem łożu leżała osłabiona i stroskana w wieku podeszła już służąca a do jej zmarszczonej ręki tuliła się młoda twarz Marysi, zaledwo szesnastoletniej dziewczynki. Mimo bólu, jaki ogarniał dziewczynkę, twarz jej była rozpromieniona i świadczyła o sile i czerstwości.

„Nie, Anno, nie możesz odejść odemnie. Nie mam przecież nikogo na świecie, a ojcu nie mogę się z wszystkiego tak zwierzyć, jak tobie. Ty zawsze byłaś mi matką, której niestety nigdy nie znałam, a co o niej wiem, zawdzięczam tobie. Nie opuszczaj twojej Marji!“ Tak błagała służącą i z ócz runęły jej łzy i zwilżały jej rękę.

„Daj spokój, dziecko kochane“, rzekła chora słabym głosem, „powiedz mi tylko jedno: Czy zawsze spełniałam obowiązki wobec ciebie, czy tobie byłam tem, czem być miałam?“

„Tak, zawsze“, odpowiedziało dziecko, przekonującym tonem. Jakżeż się matka moja w niebie ucieszy, że jej Marję tak czule pielęgnowałaś“. „Chętnie czyniłabym wszystko i w przyszłości dla ciebie, dziecko drogie, lecz Bóg mnie woła, więc muszę się tobie z jednej rzeczy zwierzyć“.

„Kiedy twój ojciec jeszcze był kawalerem, byłam już u niego w służbie. Gdy pewnego dnia przyprowadził swą narzeczoną i jej pokazał dom, gospodarstwo i ogród, byłam bardzo zniechęcona. Zdawałam sobie sprawę z tego, że w przyszłości będę musiała słuchać na nową gospodynię. Toć ożyła wówczas we mnie pewna nienawiść, choć twoja matka swem miłym spojrzeniem prawie wszystkich pozyskała dla siebie. Kiedy mi podała serdecznie rękę, ukłoniłam się formalnie, pozatem się o nią wcale nie troszczyłam.“

Wobec mnie była zawsze względna i dobra, gdy tymczasem ja ją gniewałam, gdzie tylko mogłam a wreszcie ją opuściłam wtedy, gdy mnie najbardziej potrzebowała. Czasem odczuwałam, że ją krzywdzę, jednakowoż wrogię me usposobienie, stałe czyniło swoje na jej szkodę. Nigdy się nie skarżyła na mnie u twego ojca, raczej zносиła wszystko w świętej cierpliwości. Brat twój liczył dwa lata, kiedyś przyszła na świat, a zaledwo byłaś pół roku, stan zdrowia matki się znacznie pogorszył. Wtedy czuwałam przy niej całe noce. Przytem stała mi się naraz miłą. Obawiałam się wtedy, że mnie oskarży u samego Boga, gdy zejdzie z tego świata. Ta myśl męczyła mnie ustawicznie. Czyniłam więc, co tylko mogłam, a szczególnie ciebie otaczałam pilną troską. Każdą chwilę chciałam za moje postępowanie uprosić u twojej matki wybaczenia. Wreszcie zdobyłam się na ten krok, upadłam jej do nóg i przyznałam się do winy. — Twoja matka nalażyła swą rękę na moją siwą głowę i rzekła: „Wyba-

czaj tobie; czyż ale chcesz naprawić, co złego uczyniłaś?“ „Tak“, szlochałam głośno. „Wtedy bądź mojemu dziecku matką, otaczaj je troską, a okaż jemu tę miłość i wierność, której ja u ciebie nie doznałam.“

Minęło jeszcze kilka tygodni i z serca mego spadł jakby wielki ciężar. Przed śmiercią mogłam jeszcze matce pokazać, że mego przyrzeczenia nie nadarmo dałam.

Od tego czasu minęło 17 lat. Bóg dał mi dosyć czasu, by pierwotną krzywdę moją naprawić. Matka zaś napewno się u Boga za biedną Annę modliła. W ciebie wedle możliwości włożyłam to, co serce twe potrzebuje.

W szkole lub z książek nabyłaś wiedzy, co zaś dać ci było powinno macierzyńskie serce, uczyniłam w imieniu twej matki. Wybacz mi i ty, a nie myśl o mnie źle. Bądź ojcu dobrą córką, bratu przykłądną siostrą a wynioskuj z mego zeżnania, że nienawiść jest wielkim wrogiem ludzkim, że każda wina tu na świecie lub w życiu pozagrobowym musi być odpokutowana.“

Owa dziewczynka osobiście opowiadała mi to zdarzenie i na wspomnienie pokutującej Anny po długich latach jeszcze płakała.

## Sława

Kogóż nie nęca sławy mamidla —  
Każdy rad wielce stać bliżej słońca...  
Lecz nie dość jeszcze orle mieć skrzydła,  
Ażeby w locie wytrwać do końca.

Do lotu orlej potrzeba siły,  
A sił udziela nam tylko Wiara,  
Więc nie dziw tedy czemu niemiły  
Spotyka tyłu ów los kara.

Ten bowiem tylko stanie wysoko —  
Komu pomoże Bóg w życia walce...  
Sława — to róża, co wabi oko,  
A jednocześnie kole nas w palce.

Witold Łaszczyński.

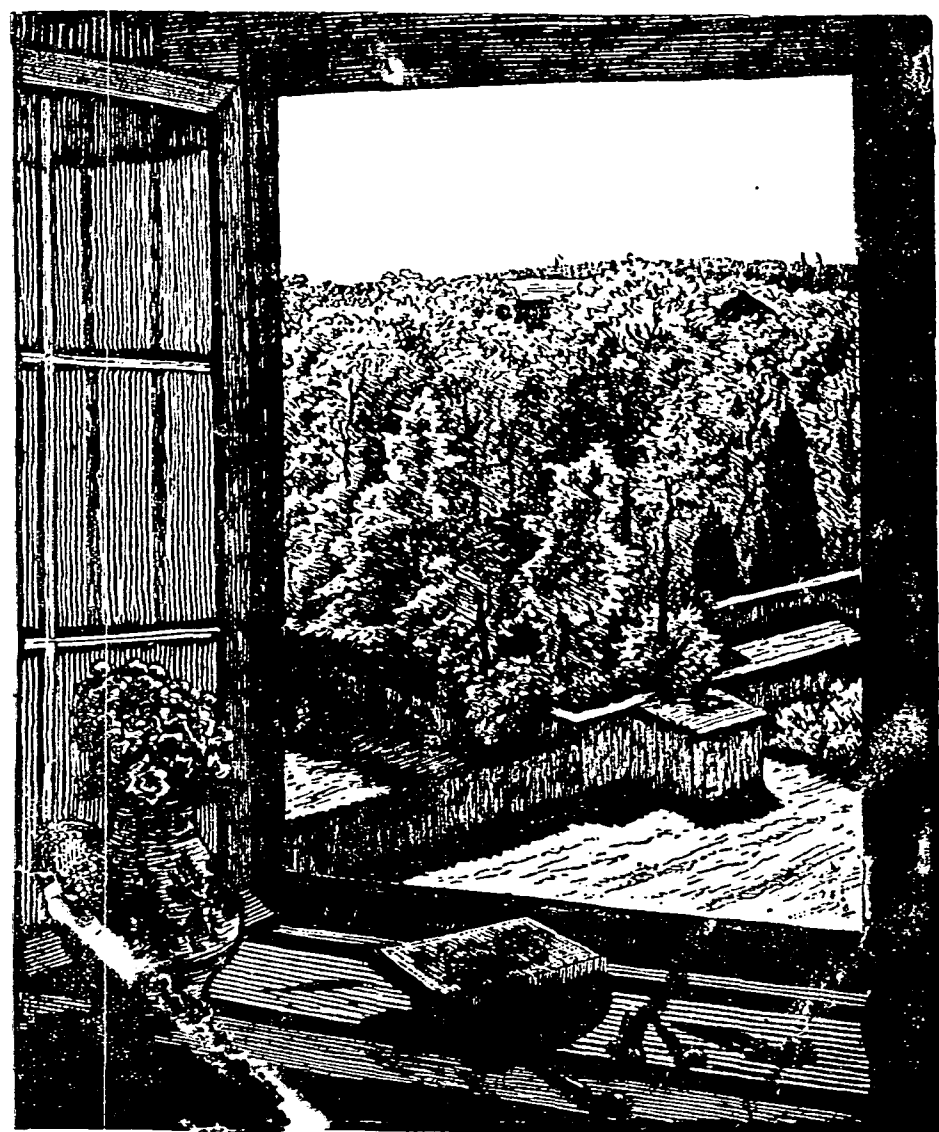
Subtelna ostrość i przenikliwość w tej mierze daje nam wiara. Ona pozwala i każe nam patrzeć w zaświaty. Ona bierze nas za rękę i prowadzi w kraj cierpien duchowych, który katechizmowo nazywamy czyścim.

Często pełen zadumy przechodzę obok cmentarzy. Na grobach, rzecby można, leżą mówiące kamienie, głazy, co myślą i opowiadają przechodniom o losach tych, co już dawno tędy przeszli i odeszli z tej ziemi. Któż oni byli, ci przed nami? Ludzie podobni do nas. Bracia nasi, siostry nasze, dzieci wspólnej, wielkiej rodziny Chrystusowej. Czy wszyscy dobiegli do mety zbawienia szczęśliwie? Najprawdopodobniej — nie jeszcze! Zatem cierpią... A któż im współczucie, pomoc

okazuje? Jak nikły bywa odsetek tych głębszych dusz, co żrenicą przemierzają czyścicową hen dal i oparci o Chrystusa z Nim wespół im współczują, z Nim wespół nawiedzają tych więźniów w ognistych kajdanach...

Jeśli na ziemi powstrzymujemy rękę z jałmużną i zamykamy w sercu bramy współczucia dlatego, że ten lub ów bywa najwyraźniej niegodnym współczucia, marnotrawcą naszych darów, to w tym dalekim, przeogromnym świecie dusz cierpiących możemy być spokojni. Tam są godni naszego serca, tam wszyscy zasługują na naszą pomoc, tam każdej duszy świadczyć możemy — współczucie.

Współczucie — w pełni słowa.



Przyjemności  
mieszkańców  
przedmieścia.

## Modlitwa wieczorna

Ucichły dzienne gwary,  
Spi twardo dom mój cały.  
Kołacze zegar stary.  
A z małej ściany szarej  
Spogląda krzyżyk biały.

Modlitwa sama płynie  
I w uroczystej głuszy  
W zaświatach kędyś ginie,  
Śród mroków nocy silnej —  
Modlitwa — z głębi duszy!.

Gdy w taką jasną chwilę  
Wieczornej, błogiej ciszy  
Trosk niebu nosię tyle,  
Wiem, — Bóg je przyjmie miło,  
I wiem, że Bóg mnie słyszy. W.B.

na ulice miasta, wchodził do domów, przedstawiał i prosił, lecz nawrócenie z trudem postępowało. Dopiero po wielu modlitwach i pokutach świętych kaznodziei, gdy obalamuceni poznali niezwykłą cnotę św. Norberta i jego towarzyszy, zaczęli nawracać się tłumnie, przynosząc ze skruchą hostje konsekrowane, wykradzione po kościołach, które ze wzdargą po piwnicach i lochach chowali. Mąż święty, krusząc pęta grzechowe tych nieszczęśliwych, uczył ich na nowo wielbić i kochać Utajonego Boga i tak skutecznie wytepił herezję, że już nigdy nie odrosła, a nabożeństwo do Najśw. Sakramentu wtedy zaszczipione, przetrwało wieki i po dziś dzień święci ten kraj uroczystości triumfu św. Norberta nad herezją Sakramentarzy.

Jakim duchem natchnął św. Norbert swój zakon, możemy poznać z tego uznania, jakim darzyły go osoby naówczas świątobliwe i godne zaufania. Wyjątki te podajemy z książeczki wydanej po łacinie w opactwie norbertańskim w Tongerlo (Belgia) w roku 1887, a w polskim tłumaczeniu p. t. „Z norbertańskiej niwy“ w klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie w roku 1917.

Św. Bernard pisze tak w ósmym liście do biskupa kolońskiego Brunona: „Macie Norberta i lepiej będzie, gdy go osobiście o to zapytacie, albowiem o tyle mąż ten przewyższa nas w objaśnianiu tajemnic Bożych, o ile, jak wiemy, bliższym jest Bogu niż my.“ A w liście 56 okazuje radość z tego, że „mógł twarz jego oglądać i z jego niebiańskich ust wiele zbawiennych słów usłyszeć“.

Herman, opat benedyktyński u św. Marcina w

cych bezczynnie. Dopiero policja zniewala ich do gaszenia! A dobrze jeszcze, jeżeli inni ludzie wyrzuci z sumienia nie zabrali się do rozkradania resztek mienia, uratowanego z ognia.

Zimową porą załamał się ktoś na lodzie a w lecie tonie nie umiejący pływać. Wokoło u brzegu przypatrują się młodzi ludzie, lecz nikt nie ma odwagi ratować tonącego.

Fada na ulicy rażony paralizem. Ciekawskich zbiera się wnet gromada. Któż z nich pobiegnie po lekarza? Kto zawiadomi najbliższy posterunek policji. Tylko taki człowiek, który ma serce miłosiernego Samarytanina.

Na szczęście nie brak i takich. Przed wojną światową, wówczas kiedy wiara nie była tak osłabiona, a życie religijne wyrastało z niej jak bujny kwiat z korzenia, czynna miłość bliźniego, niesienie pomocy bliźniemu w nieszczęściu po wsiach niekiedy taką przybierało postać: włościanie kilku gmin zobowiązywali się na wypadek gradobicia lub pożaru podarować poszkodowanemu każdy kilka funtów zboża.

Ziarno do ziarnka, zebrała się miarka. Pogorzlec znalazł taką pomoc, jakgdyby był się ubezpieczył od ognia.

Turynie taką daje pochwałę św. Norbertowi: „Wsparty łaską Bożą Norbert w krótkim czasie tyle zdziałał dobrego, że po apostołach nikt Kościołowi tak wielkiego, jak on, nie przyniósł pożytku.“

Wielebny O. Caraffa, generał Tow. Jezusowego, nie miał dość słów podziwu dla gorliwości i wielkiej troski św. Norberta o zbawienie dusz. „Święty patriarcha Premonstratenzów — mawiał — jest skończonym wzorem męża prawdziwie apostołskiego według serca i pragnienia św. Ignacego; z duszy pragnę, aby gorącość jego ducha udzieliła się obficie członkom naszego Towarzystwa.“ W tym też celu odwiedzał każdego roku kościół norbertańskiego kolegium w Rzymie, poświęcony św. Norbertowi i tam ze swoimi długie i gorące odprawiał modlitwy.

Że duch Norbertowy rozwijał się i kwitł w jego zakonie, świadczą o tem bulle papieskie, w których namiestnicy Chrystusowi, ubogacając zakon premonstratenski rozmaitemi przywilejami, sławili równocześnie jego świętość i zasługi. Oto kilka wyjątków:

Innocenty II.: „Świętość waszego premonstratenskiego zakonu i znakomite zasługi wasze tak czynią was godnymi łaski, że ochotnym sercem udzielamy wam tego, co wedle Boga i miłości Stolicy apostołskiej za zbawienne uważamy...“ I jeszcze tenże: „Święty zakon Premonstratenzów, na niwie Pańskiej zrzędzeniem Bożem zasadzony, godzien jest łask apostołskich, gdyż jego członkowie, wyrzekłszy się rozkoszy świata oddani rozmyślaniu rzeczy niebieskich, ustawicznie starają się o postęp dusz...“

Jeżeli w chacie dogorywał ojciec rodziny, często sąsiedzi pokolei uprawiali mu rolę, aby małodnie dzieci nie cierpiały głodu.

Takich przykładów z przed wojny mnożyłoby można więcej. Lecz czy teraz wymarł już zupełnie ten gatunek ludzi chrześcijan, z usposobieniem miłosiernego Samarytanina? Każdy lekarz, każdy kapłan, każda zakonnica spiesząc do chorego bez pytania o zapłatę, to miłosierni Samarytanie naszych czasów. Zupełnie tak, jak w dzisiejszej ewangelji. Siostra Miłosierdzia zawiąże rany, obmyje je, pielęguje chorego. A gdy umrze, obmywa trupa, kładzie go do trumny i w dodatku zostawia jeszcze użebrany od zamożniejszych grosz na najgwałtowniejsze potrzeby.

Zakony, pielęgnyjące ubogich i chorych, wzięły sobie do serca słowa Zbawiciela: Idź i czyn podobnie! (jak ten Samarytanin). Kto z nas nie może przewyciężyć się ku temu, aby wejść do nędznej chaty ubogiego chorego, kto nie znosi zaduchu i brudu odrażającego, niech wie, że mamy miłosiernie Samarytanki w habitach zakonnych. Niech na ich ręce złoży przynajmniej raz po raz swój datek dla ubogich chorych, a stanie się choć do pewnego stopnia także miłosiernym Samarytaninem.



Eugenjusz III.: „Bracia Premonstratenzi za łaską Bożą postępują w życiu zakonnym i dobrym przykładem swoim nawracają do życia lepszego...”

Honorjusz III.: „Bóg, który dobrze czyni dobrym i prawego serca ludziom, ukochanych synów z zakonu Premonstratenzów, drogą przykazań Jego niepowstrzymanie biegnących, jako naród sobie miły liczbą i zasługami wywyższył...”

Grzegorz IX.: „Dobra woń zakonu waszego rozchodzi się szeroko i daleko, stąd jest on przyjemny Bogu i ludziom...”

Innocenty IV.: „Bardzo sławny w świecie i niebieskim mieszkańcom przyjemny zakon Premonstratenzów, od pierwszych chwil swego istnienia, był przybytkiem wiecznego Króla, jaśniejącym cnotami, a wzrastając ciągle w czci i doskonałości, podniósł wielce chwałę całego Kościoła...”

Mikołaj IV.: „Znakomity zakon wasz przewyższa inne mnogimi łaskami udzielanemi i wielką sławą świętości...”

Taką była ta mwa norbertańska, na której wzrosła bł. Bronisława, by jako piękna lilja zdobyła i ziemię i niebo.

### W klasztorze PP. Norbertanek

W czasach żywej wiary i pobożności, kiedy to rozumiano lepiej niż dziś, co się Panu Bogu od człowieka należy, panowie i księżęta mieli sobie za wielki zaszczyt stawiać w swych dobrach żywe pomniki Bożej chwały, klasztory, w których zamknięte dziewice, poświęcone Niepokalanemu Barankowi, oddawały się uwielbieniu Pana Boga we dnie i w nocy.

W ten sposób powstał jeden z najstarszych klasztorów w Polsce PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Fundował go w r. 1164 książę Jaksza herbu Gryff, bliski krewny matki bł. Bronisławy, której życie opisać zamierzamy. Wstępowały tu panny najznakomitszych podówczas rodów w Polsce, jak Lubomirska, Wróblewska, Myszkowska, które wstawiając to miejsce blaskiem swych cnot, ukryły się w pomroce wieków, jakby tej jednej pozostawić chciały wszystką chwałę i miłość u ludzi.

Bł. Bronisława opuściła dom rodzinny w miejscowości Kamień na Śląsku opolskim w r. 1219, by

oddać się tu na służbie Panu Bogu. Liczyła wtedy szesnasty rok życia. Rodzice jej Stanisław Odrowąż i Anna z domu Gryff, założyli w duszy Bronisławy już od dzieciństwa głęboki fundament świętości przez wychowanie staranne i duchem Bożym natchnione. Wyszkołona w pielęgnowaniu chrześcijańskiej cnoty, znalazła błog. Bronisława w klasztorze szerokie pole do jej rozwoju, a gorliwość jej pod tym względem była nienasycona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Matka Boska Częstochowska

Dn. 26 bm. w dzień N Marii Panny Jasnogórskiej z całego kraju podążyły pielgrzymki, aby złożyć hołd w stóp cudownego obrazu.

## WSPÓŁCZUCIE

Hełkoć ją czytam, zawsze mię wzrusza do głębi ta scena z ewangelji, w której Chrystus Pan spotyka orszak pogrzebowy w bramach Naim. Za marami postępuje zbolęła matka i dużo, dużo ludzi, chyba wszyscy mieszkańcy małej miasteczka, a na marach — młody człowiek, syn jedyny splakanej, uginającej się pod krzyżem wdowieństwa, matki. Zbawiciel na ten widok zatrzymuje orszak żalobny, by wskrziesić zmarłego, al-

bowiem — mówi ewangelista — był „współczuciem wzruszony“...

Jaki to śliczny, ludzki rys jego duszy! — „Współczuciem wzruszony“ Syn Człowieczy... Bóg zstępuje z wyżyny swego majestatu, staje obok nas w szeregu, podzielić się pragnie z nami czarnym chlebem życia naszego, naszych smutków, boleści, naszych uczuć... Staje wśród nas, jako wzór dla nas — rzetelny, prawdziwy człowiek.

I myśmy powinni okazywać bliźnim współczucie... Sami przecież żyjemy, doświadczamy wszystkich przejawów życia, czujemy je. Mamy „czucie własne“. A rozum i zmysły pouczają nas, że obok naszego „czucia“ jest także „czucie drugich“, podobnych do nas ludzi. I w pewnych punktach węzłowych życia, jako rzecz zupełnie naturalna, rozumiała, zjawia się „wspólne czucie“ — współczucie.

My wszyscy ludzie — tembardziej chrześcijanie, uczniowie Chrystusa — w odniesieniu do bliźnich winniśmy być jak woda... Niech w jednym miejscu otworzą upust i uczynią „dół“ w wodzie, zaraz bieżą go zapełnić woda z innej strony, w jednej chwili wyrównywa poziomy. Poczem płynie spokojnie, fala za falą. Tak i ludzie. Mogą iść obok siebie spokojnie i czuć obok siebie, przeżywając „czucia własne“ każdego, dopóki życie nie uczyni wyrwy w jednym z nich, nie dotknie go boleścią. Z chwilą, gdy ból się zjawia, niechaj śpieszy fala wspomóc falę, niech człowiek czuje wspólnie to, co czuje drugi człowiek, by przywrócić poziom, równowagę ludzkich uczuć.

Współczucie jest to jeden z najszlachetniejszych owoców na drzewie człowieczeństwa. Nieokrzesane serca, dzikie dusze, samolubne, nie potrafią współczuć bliźniemu. Myślą tylko o sobie. Boli ich cios, co ich obala. Nieszczęście innych, „ani ich ziębi, ani grzeje“.

Współczucie wskazuje na głębię charakteru. Nie zamykam się w obrębie swej własnej szerokości, lecz rozciągam niejako zasięg duszy swojej — dalej, szerzej, na innego człowieka, na innych ludzi, do mnie podobnych. Owszem, nawet na istoty niższe ode mnie, podobne do mnie przez to tylko, że żyją. Człowiek szla-

chetny nie może patrzeć obojętnie na cierpiące zwierzę. Zdarzają się ludzie o takiej delikatności uczuć, że troskliwie omijają robaczka, by go nie zdeptać, jeśli przypadkiem ujrzą go na swej drodze. Cierpią na widok każdego cierpienia, gdziekolwiek je spotkają. Niezwykła dobroć serca stała jest ich znamiem.

Jeśli jednak współczucie nasze może się rozciągać na wszystkie istoty, co czują, to tembardziej winno na pierwszym miejscu obejmować ludzi. Robaczek w milionowej części życia jest podobny do mnie, zwierzę zaledwie zdaleka, a tymczasem drugi człowiek jest zupełnie i całkowicie podobny do mnie. To człowiek tej samej rodziny, to mój brat, to siostra moja. Kimże byłbym, wyłączając się ze wspólnoty uczuć rodzinnych? Wyrodkiem — niczem więcej!

Wyrzucił św. Paweł Apostoła poganom, że byli „sine affectione“, ludźmi samolubnymi, bez współczucia dla bliźnich cierpiących. I sprawdza się to zawsze. Ktokolwiek będzie bez współczucia serdecznego dla bliźnich, ten płynie poza falę chrystjanizmu. Staje się poganinem. Nie naśladuje wzoru Boga - Człowieka, który miał serce współczujące w najwyższym stopniu. A przecież każdy człowiek winien być... synem człowieczym jak Ten, co szedł ongi przez łany Judei. Serce nie znające współczucia jest sercem nie-człowieczem...

Przeważna większość ludzi, umiających współczuć, zna tylko jedną drogę współcierpienia z bliźnim. Mają tylko oczy i uszy otwarte na jęki, krew i rany, na cierpienia fizyczne bliźnich, zewnętrzne. Tymczasem trzeba rozsunąć granice o wiele głębsze, bardziej bolesne, utrapienia ducha, dostępne tylko dla bardzo bystrych oczu.

### SYN GÓRNIKA

Mój Ojciec jest górnikiem,  
w podziemiach wciąż pracuje,  
oskarżam „marto-pikiem“,  
z skałami się mociuje.

Codziennie, gdy na dnówkę  
do szczytu się szykuje,  
to, gładząc moją główkę,  
w me oczy się wpatruje.

Wzrok jego dzwoni rzeźwy  
głęb serca mi przenika,  
bo jakże jest niewinny,  
ten szary los górnika!

A gdy na pożegnanie  
całuje czoło moje,  
to w każde to rozstanie  
o ojca tak się boję...

Gdy tato do domu wraca,  
jest smutny i zmęczony  
i widzę, jak go pracą  
ta nuży, bo zgnębiony...

Ja nie wiem, co się w sercu  
mojego ojca dzieje,  
lecz wiem to, że on nigdy  
radośnie się nie śmieje.

Mój Ojciec jest górnikiem,  
w podziemiach wciąż pracuje  
oskarżam „marto-pikiem“,  
z skałami się mociuje...

Stach



Powrót górników po całodziennej męczącej pracy